

środa, 01.01.2014

KARTKA O WYCHOWANIU - Maj

Rodzice pytają: "Jak mądrze towarzyszyć dzieciom w dorastaniu i kształtowaniu uczuć?" ROK BŁ. EDMUNDA BOJANOWSKIEGO- Maj 2014

Zapraszamy do comiesięcznej lektury. Uczucia przychodzą nieproszone. Pojawiają się, czy tego chcemy czy nie, czasem przyjemne, czasem trudne. Sprawiają, że nasze relacje, kontakty z ludźmi są żywe. Kiedy przyglądamy się małym dzieciom możemy dostrzec, że one już od najmłodszych lat doświadczają uczuć i zaczynają się ich uczyć. Potrzebują więc mądrych przewodników (rodziców, wychowawców), którzy poprowadzą je w ten niezwykły świat i pomogą rozpoznać, nazwać i właściwie wyrażać ich uczucia; przewodników, którzy w pierwszym rzędzie sami będą w bliskim kontakcie ze sobą i swoimi uczuciami. Słuchając rozmów rodziców z ich dziećmi, często można usłyszeć twierdzenia typu: „Nie ma powodu, by się niepokoić”; „Dlaczego tak się złościł?”; „No przestań, to nie mogło tak boleć”; „Nie ma czym się martwić i przejmować”; „Nie może być ci zimno, przecież tutaj jest gorąco”; „To wstyd komuś zazdrościć, ty na pewno taka nie jesteś”; „Nie możesz się bać, w naszej rodzinie nie ma tchórzy”.... itp. A przecież to dziecko wie najlepiej, co czuje, a nie my! Mądry wychowawca potraktuje uczucia i potrzeby dziecka poważnie, przyjmie je z szacunkiem i wyrozumiałością, pozwoli dziecku na odczuwanie i szczere wyrażanie wszystkich emocji. Warto więc podjąć trud słuchania dzieci, ale także mówienia wobec nich o swoich uczuciach. Zaowocuje to pięknymi i głębokimi relacjami, wniesie w nie wiele pokoju i świeżości. Z życia wzięte... .. „Gdybym jeszcze raz wychowywał swoje dzieci, starałbym się uważniej słuchać (...). Pamiętam, tak jakby to było wczoraj, dzień, kiedy mój wiecznie zajęty ojciec wysłuchiwał mnie, pierwszoklasisty, gdy wróciłem do domu przygnębiony swoją sytuacją w szkole. Jego opanowanie i troska, jakie okazał uważnie słuchając moich słów, rozwiały moje obawy. Nie pamiętam już, czego się obawiałem. Wiem tylko, że zwierzyłem się ze swoich obaw i stwierdziłem, że strach wypowiedziany traci swoją moc. Wstąpiła we mnie taka odwaga i ufność, że mogłem śmiało wrócić do szkoły następnego dnia. Gdyby mój ojciec nazwał mój strach zwykłą dziecinadą albo nie zechciał mnie wysłuchać, mój lęk powiększyłby się. (...) Gdybym mógł zacząć od nowa, starałbym się słuchać trzecim uchem. Próbowałbym usłyszeć, jakie uczucia kryją się za pytaniami dziecka. Gdyby zapytało: Tatusiu, czy znów musisz wyjść dziś wieczorem? - usłyszałbym prośbę: Chcę być z tobą, tato. Zwracałbym szczególną uwagę na te momenty, kiedy dziecko wdrapywało się na moje kolana, aby opowiedzieć mi o wydarzeniach dnia. Te chwile bliskości i uważnego słuchania tak szybko przemijają.(...) Wierzę teraz, że ojciec, który stara się wysłuchiwać swoje dziecko od najwcześniejszych lat, w przyszłości sam będzie przez nie wysłuchany. Wierzę, że istnieje żywy związek między słuchaniem dziecka, gdy jest jeszcze małe, a bliskością kontaktu z nim wtedy, gdy jest nastolatkiem. Żywię przekonanie, że rodzice, którym zależy na zrozumieniu tego, co dziecko ma do powiedzenia i co czuje w dzieciństwie, będą je rozumieć i potem”. Dlatego teraz trzeba samemu szukać różnych sposobów umartwienia, bo dzięki niemu nasza wiara może być przeżywana bardziej świadomie. Można, np. jeść mniej tego, co smakuje, wykonywać swoje obowiązki jak najlepiej się umie, a przede wszystkim świadczyć bezinteresownie dobro drugiemu człowiekowi rozpoczynając od najbliższych, od swojej rodziny. John Drescher: „Gdybym jeszcze raz wychowywał swoje dzieci”, Warszawa 1994

Perłka bł. Edmunda Bojanowskiego Bł. Edmund był mądrym wychowawcą towarzyszącym wielu osobom w drodze do świętości, „oglądałem dziś u sióstr w Ochronie kwiat męki Pańskiej, który się nader pięknie rozwinął. Najpierw blado zielone listki, które otulają pękówkę, na nich stoją wilgotne kropelki niby pot ogrojcowy, potem na nich leży wieniec błękitnych promieni ostrych jakby cierniowa korona...” w stawianiu się pięknymi, dojrzałymi ludźmi. Co sprawiało, że był tak bliski dzieciom, które wdrapywały się na jego kolana i grały z nim w zielone; co sprawiało, że siostry przychodziły do niego z dziecięcym zaufaniem, powierzając najgłębsze sekrety serc?

Odpowiedzi na to pytanie możemy poszukać w wypowiedzi jednego z przyjaciół Bojanowskiego – Antoniego Bronikowskiego: „sam będąc chory, o żadnym z was chorym nie zapomniał,

wielkiego śniegu i mrozu, wichru lub burzy, po parę razy dla braku tchu odpoczywając, idzie chorego odwiedzić”. Widział potrzebę, aby od najwcześniejszych lat dzieci były wdrażane do praktykowania postu, ale post ten miał prowadzić do czynnej miłości bliźniego, dlatego polecał siostrze, aby każdy piątek w ochronce był dniem pamięci o męce Jezusa. W tym dniu zmieniał się nastrój, dzieci więcej się modliły, szczególnie za chorych, pościły i ponosiły drobne ofiary, a o godzinie piętnastej nastawało kilka minut milczenia, by połączyć się z konającym Jezusem. W tym dniu ustawały wszystkie zabawy. Wprowadził również zwyczaj, iż podczas śniadania dzieci z tacką kwestują od drugich po kawałku chleba, z którego potem sparzają zupę i zanoszą jakiemuś ubogiemu choremu. Ty cichy i spokojny, w zgodzie ze sobą, mocny i silny Tym, któremu niezłomnie i po męsku poświęciłeś życie i służby, idziesz do swojego celu, u którego najśliczniejszy wieniec, a niewiedzący nigdy Cię czeka! Bł. Edmund często na modlitwie wylewał swoje serce przed Bogiem, z prostotą dziecka pokazywał Bogu swoje wnętrze. Kiedyś w Dzienniku zapisał: Modliłem się gorąco, ale nie słowami, nie myślą tylko wyprężonym uczuciem całego serca. To umiejętność bycia otwartą niziną przed Bogiem, wobec innych ludzi i samego siebie uczyniła go mądrym towarzyszem, przy którym inni mogli wzrastać ku pełni człowieczeństwa. Niewątpliwie był to więc bliski kontakt z Bogiem w głębi własnej duszy, skierowanie się ku własnemu wnętrzu, ale także zgoda ze sobą, bliski kontakt ze sobą samym, świadomość tego, co dzieje się w jego sercu. On nie bał się własnych uczuć, nie bał się silnych więzi z drugim człowiekiem. Przykładem tego może być jego głęboka więź z małą sierotką Józinką. Pięć miesięcy po jej śmierci Edmund napisał: Ks. Bielawski przyniósł mi od ks. Preibisza szkic pośmiertny mojej nieodżałowanej Józinki, niewykończony, nawet nietrafiony – a przecież mniej osamotnionym się czuję, gdy widzę ten martwy papierek na stoliku. Jakież to silne moje przywiązanie do tej ukochanej dzieciny! Oto zaledwie te słów kilka o niej napisałem, a już łza mi spadła na kartę Dziennika! Pięć długich miesięcy jak umarła, a oczy z łez jeszcze nie osychają! Jeśli ta odpowiedź, pobudzi Cię do refleksji, lub wzbudzi nowe pytania, to możesz podzielić się nimi - z siostrami służebniczkami. siostrybdnp@gmail.com Zadanie na maj: Postarajcie się uczestniczyć w nabożeństwie majowym razem z dziećmi.